

## Karolina Lizer: Trwałam przy swoim i mówiłam "Jeszcze zobaczcie!" WYWIAD

data aktualizacji: 2022.08.28



**Zachwyciła publiczność festiwalu w Opolu, gdzie zdobyła aż trzy nagrody. Pochodzi z Węgorzewa, a studiuje na Ursynowie - weterynarię na SGGW. Karolina Lizer, zwyciężczyni konkursu "Premier" na tegorocznym festiwalu w Opolu, opowiada nam o kulisach swojego występu oraz swoich planach na przyszłość.**

25-letnia Karolina Lizer jest studentką weterynarii na SGGW. Muzyka jest jej pasją. Należy do uczelnianego zespołu "Promni", który wykonuje muzykę ludową, folkową, jak i jazzową. Jest tłumaczką piosenek jazzowych, które również sama komponuje. Jej kariera ostatnio nabiera rozpędu. Dwa lata temu wystąpiła w opolskich "Debiutach", a w tym roku w preselekcji do konkursu Eurowizji, również z piosenką "Czysta woda". Jednak to w Opolu odniosła największy sukces - otrzymała nagrodę publiczności, nagrodę jury oraz statuetkę Karolinki.

**Andrzej Rogiński: Gratuluję potrójnego sukcesu w Opolu! Naprawdę publiczność była oczarowana. Co wpłynęło na ten wynik? Jednocześnie studiujesz na SGGW na weterynarii. Jesteś już weterynarzem, czy jeszcze nie?**

Karolina Lizer: Jeszcze nie. Niestety, jeszcze kawałeczek drogi przede mną. Te moje "wybryki muzyczne" czasami trochę mi wydłużają...

**Wzięłaś "dziekanę"?**

Niestety, czasami musiałam podjąć różne decyzje. Tak naprawdę nietrudne, bo moja droga jest już sprecyzowana. Ja chcę być artystką, muzykiem. Studia wybrałam takie, bo kocham zwierzęta. Lubię wszystko, co jest związane z naturą. I tak się zastanawiałam między studiowaniem klawesynu a studiowaniem weterynarii. Doszłam do wniosku, że na klawesynie mogę zawsze grać. Mam wspaniałą panią profesor, która powiedziała, że zawsze wyciągnie do mnie pomocną dłoń, gdybym potrzebowała konsultacji. A weterynarzem bez studiów być nie mogę.

Dlatego wybrałam akurat ten kierunek, ale mimo wszystko traktuję to jako plan B. Gdybym nie była w stanie się utrzymać ze swoich artystycznych przedsięwzięć lub po prostu była wyczerpana ciągłą walką o to, żeby być na topie - bo w pewnym momencie mogę stracić siły, może się coś wydarzyć - to wtedy będę mogła zajmować się pieskami, kotkami, może końmi...

### **Zaczynałaś w zespole "Promni" - czyli reprezentacyjnej grupie folklorystycznej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego...**

Usłyszałam o nim na drugim roku studiów. Zobaczyłam na stronie SGGW piękne zdjęcia dziewczyn w strojach, a ja uwielbiam się przebierać, w ogóle uwielbiam piękno. Uważam, że nasze stroje tradycyjne są po prostu piękne! Postanowiłam, że muszę zrobić wszystko by w tym zespole być! Chciałam chociaż raz w życiu taki piękny strój założyć na siebie!

Casting poszedł mi dobrze, co prawda był on przeprowadzany od strony tanecznej, a nie śpiewanej, ale ostatecznie jednak zostałam solistką w kapeli, a nie tancerką.

**W ramach obchodów 200-lecia SGGW "Promni" wystąpili w Teatrze Wielkim. To było wspaniałe widowisko. Widziałem wówczas ministra Kalinowskiego z PSL, który podczas studiów tańczył w "Promnych". Wszedł na scenę i tańczył tak, że daj Boże zdrowie, super!**

Tancerzy mamy wspaniałych, bo mamy wspaniałych choreografów. Kapelę mamy wspaniałą, bo jest stworzona z zawodowych muzyków.



**Skończyłaś dwie szkoły muzyczne I i II stopnia. Pierwszą w klasie fortepianu, drugą w klasie klawesynu.**

Aktualnie uczę się w szkole muzycznej II stopnia im. Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie wokalu. To kolejna przygoda i kolejne pomocne dłonie w mojej karierze. Wielkie podziękowania dla pani dyrektor, która jest dla mnie nieocenionym wsparciem!

Publicznie do tej pory zagrałam na instrumencie tylko raz, ale mam plan nowego projektu, który będzie związany z grą na klawesynie, z własnym akompaniamentem. Myślę, że wypłynie to za jakieś trzy lata najszybciej.

**Widać jak wszystko dopracowujesz... Patrzyłem na strój, w którym występowałaś, startując w preselekcji do Eurowizji. Głową zdołał wianek. Zająłaś wówczas piąte miejsce. Później ta sama piosenka o czystej wodzie znalazła się w Opolu. I zupełnie inna, niesamowita kreacja!**

Okoliczności, miejsce, widownia, czas, w którym to się wydarza, wszystko ma wpływ na to, jak to ma wyglądać. Scena plenerowa w Opolu to jest zupełnie inna scena niż scena telewizyjna, która jest w studiu nagrań. To, co zrobiłam w Opolu, zupełnie by się nie sprawdziło w studiu nagrań na preselekcjach. Wiedziałam, że gdybym miała je wygrać, to będę reprezentować kraj, więc mój strój nawiązywał do polskiej tradycji. Tam zamysł był zupełnie inny.

**Jeśli idzie o podejście do stroju, do ludowości, to domyślam się związku nie tylko z przebywaniem w środowisku "Promnych", ale także z Twoimi rodzinnymi stronami - Węgorzewem na Mazurach.**

Przede wszystkim jest to kwestia wychowania, czyli tego, co wyniosłam z domu. Po drugie to możliwość przebywania nad jeziorem, na polu, na łące. Wpływ rodziców był decydujący!

**W Opolu wyszłaś na scenę w zielonym płaszczu, bosy. Było to symboliczne zaznaczenie więzi z przyrodą. W pewnym momencie, blisko początku utworu, zrzuciłaś go i nagle widzowie zobaczyli rusałkę. Uśmiechniętą, młodą, radosną dziewczyną. Nastąpił powiew świeżości. To jest dowód na to, że artysta, aby zaistnieć na scenie, nie wystarczy, żeby świetnie zaśpiewał i z uczuciem.**

I w ogóle pierwsze wrażenie jest najważniejsze. Ono powoduje, że widz chce zostać, że nie przełączy kanału, że chce dotrzeć do końca tej piosenki. Żyjemy w świecie trochę wirtualnym, więc mój występ jest dostępny na Youtube. Aby ktoś go obejrzał do końca, to musi być interesujące! Nie należy wychodzić smutnym, nieszczęśliwym, bo nikt nie chce teraz być smutny i nieszczęśliwy. Nie przyciąga coś takiego.

**Zademonstrowałaś świetny ruch sceniczny. Przypuszczam, że doświadczenie w zespole "Promni" spowodowało, że świetnie się czułaś się na estradzie. Panowałaś nad estradą.**

Na scenie jestem tak naprawdę od jakichś dziesięciu lat. Gdy miałam pięć lat, już śpiewałam w kościele. Pracuję na to całe życie. Nie ma co się oszukiwać - na taki sukces się pracuje od dziecka. Jeśli ktoś od dziecka nie ma albo takiej skłonności, albo nie próbuje, to to się samo wszystko nie urodzi... Tak się tylko wydaje, że wyszłam sobie na scenę, uśmiechnęłam się i już. Nikt nie widzi setek koncertów, które prześpiewałam czy z "Promnymi", czy to w szkole piosenki, czy w szkołach muzycznych, czy od kilku lat na własnych występach...

**Podczas występu w Opolu zrobiłaś coś jeszcze - wypuściła z rąk gołębia. Nadałaś mu dłonią kierunek lotu. Te ruchy były tak wypracowane, że wyszły naturalnie. Gołąb poleciał i kamera poszła od razu za nim. I to znowu był kolejny moment, żeby widz dalej się wgapił i wsłuchiwał.**

To miało kilka celów. Jednym było przełamanie występu, by nie był monotony. Ale to był też symbol. Bo to była biała gołębica, a nie zwykły gołąb, która jest jednocześnie i oznaką ducha świętego i znakiem pokoju i szeroko ujętym znakiem piękna. To też miało być znakiem wolności. Danie gołębiowi wolności, czyli tego, czego obawiamy się stracić.

Nasi sąsiedzi - Ukraińcy - aktualnie walczą wolność. To był gest w ich stronę. Dokładnie w momencie piosenki, gdzie jest mowa o śmierci, o domu, do którego wracam, w którym się czuję dobrze, w którym nic mi nie grozi. To było dokładnie przemyślane dlaczego, po co, z kim, gdzie i jak.

**ZOBACZ: Występ Karoliny Lizer w Opolu**

**Wielu ludziom spodobała się Twoja wypowiedź, że piosenka poetycka jednak się przebija.**

Tak, dla mnie to jest wielka radość, dlatego że ja śpiewam właśnie tego typu teksty. Nie śpiewam tekstów o kizi-mizi i o tym, że lubię tańczyć. Traktuję swoją pracę artystyczną jako misję. Po to są artyści, żeby uwrażliwiać, żeby pokazywać piękno, a nie pokazywać to, co widzimy. Niepotrzebne jest nam powielanie tego, co widzimy.

Odkąd pamiętam, moi bliscy, którzy mi nie życzą źle, a którzy wiedzą, że ja po prostu chcę żyć jako artystka, powtarzali, że te teksty są za trudne, że ta muzyka jest za trudna. A ja nieubłaganie trwałam przy swoim i mówiłam: Jeszcze zobaczycie! I właśnie to, co stało się w Opolu, było dla mnie takie piękne, bo to był moment, w którym mogłam wszystkim pokazać, że jednak miałam rację. To jest możliwe - tylko trzeba być wytrwałym.

## **Jak trafiłaś do Elżbiety Zapendowskiej, nauczycielki wokalu. I do Teatru Roma?**

Od zawsze szukałam sobie miejsc, gdzie mogę się rozwijać. Gdy miałam 8-9 lat poszłam do Teatru Roma na spektakl „Akademia Pana Kleksa”. Jak zobaczyłam, że tam są dzieci w moim wieku to "oszalałam"! Byłam wściekła na mamę - chyba nigdy tego jej wprost nie powiedziałam - że nie zaprowadziła mnie nigdy na casting. Kupiłam sobie płytę, od razu nauczyłam się całej na pamięć, łącznie ze wszystkimi instrumentalnymi solo, no i zaczęłam szukać. Co zrobić, żeby dostać się do musicalu? No i wtedy zobaczyłam, że w Teatrze Roma jest szkoła. Rodzice się zgodzili, żebym się tam zapisała. Tak tam trafiłam.

Później od kolegi dowiedziałam się, że jest też coś podobnego w Teatrze Rampa. Jest teatr dla dzieci "Tintilo". Postanowiłam tam spróbować swoich sił i pojechałam z nimi na obóz. Na tym obozie z kolei Zuzia opowiedziała o tym, że była w szkole piosenki Eli Zapendowskiej i Andrzeja Głowackiego. Zapamiętałam to sobie. Gdy zobaczyłam, że ogłaszają casting, pomyślałam, że pójdę, zaśpiewam tej pani z telewizji i na pewno tam nie zostanę! Zobaczą, co mi pani z telewizji powie i na pewno tam nie zostanę, bo - niestety - Ela Zapendowska jest kreowana jako kobieta raczej trudna, ostra, nie do końca przyjemna. Okazało się, że zupełnie nie jest to prawda.

### **Ale jest wymagająca...**

Ona jest szczerą przede wszystkim, choć wymagająca też. I mówi prosto z mostu. Różne wypowiedzi wycięte z kontekstu lub w odpowiedni sposób pokazane, czy w telewizji, czy w gazecie, kreują osobę inną, niż jest naprawdę. Jeśli coś było powiedziane miłym tonem, ale nawet z użyciem przekleństwa to nie oznacza, że to hejt.

Byłam świadkiem jak przyszedł do szkoły Eli Zapendowskiej dziennikarz. Był na zajęciach, na których ja też byłam. Zajęcia te były takie jak zawsze, czyli były bardzo fajne, miłe, przyjemne, zabawne, a z artykułu wynikało, że to jest po prostu jakaś żołnierska szkoła, w której nas ta Ela musztruje i ogólnie rzecz biorąc, my pewnie tam tylko chodzimy i płaczemy!

Poszłam do tej szkoły. Pamiętam to jak usiadłam na krzeselku, a los trafił, że Ela stanęła dosłownie naprzeciwko mnie. Ona ma problem ze wzrokiem, więc bardzo się do mnie zbliżyła. Spojrzała na mnie i powiedziała głośno do wszystkich: "Ooo, już się boją. Jak ja to lubię!". To było takie zabawne, że jak już ją poznałam, to wiedziałam, że to żarty, a nie straszenie. Wówczas jednak pomyślałam - nie znając jej - że to głupia baba, na pewno tu nie zostanę! A tak się zachwyciłam tymi zajęciami, że zostałam w tej szkole przez sześć lat.

Ela Zapendowska i Andrzej Głowacki wpoili mi różne prawdy związane z życiem artystycznym, z którymi żyję do dziś. Zresztą i z Elą i Andrzejem do tej pory współpracuję, bo Andrzej jest reżyserem i czasami reżyseruje spektakle, przedstawienia, koncerty, w których biorę udział. A Ela jest mentorką, moją przyjaciółką. Do tej pory utrzymujemy kontakt.





### **Z jakimi kapelami współpracujesz?**

Na festiwalu w Opolu gra festiwalowa orkiestra, ale na "Premierach" za wszystko odpowiada artysta, więc kapela była moja. Moi muzycy z "Folk Orkiestry" to przede wszystkim moi przyjaciele. To nie są ludzie z przypadku.

Zresztą przed koncertem zrobiło się nerwowo, bo ja byłam przekonana, że zagra orkiestra, więc nie rezerwowałam terminu u moich muzyków. Mija tydzień, a tu żadnej informacji o orkiestrze. Mija drugi tydzień - też nic. W końcu zadzwoniłam do produkcji i wówczas dowiedziałam się, że muszę mieć swoją kapelę.

No to ja szybko do moich chłopaków... ale każdy w tym terminie był w innej części Polski! Złapałam się za głowę, co ja teraz zrobię?!

### **Udało się jakoś sklecić odpowiedni zespół?**

Tubista, który się pojawił na scenie, to muzyk z mojej kapeli. Tak samo wokalistka Zuzia, chórzystka. Damian, który grał na trąbce, to chłopak, który grał w Bum Bum Orkestar i znał dobrze "Czystą wodę", miał ją nawet nagrać, ale niestety w dniu nagrania rozchorował się.

A resztę musiałam znaleźć. I tak - akordeonista to Radek Puszyło, kierownik "Promnych". Radek Soroka, który grał na klarnecie, też jest z "Promnych". Tubista poprosił kolegę ze swojego zespołu, który zagrał z kolei na świńskim uchu, czyli na sakshornie tenorowym. Na gitarze zagrał mój kolega ze szkoły muzycznej. Na perkusji - Panczo, Meksykanin, którego nie znałam wcześniej. Znalazła go moja bliska znajoma Izabela, która wie, że jestem wymagająca...

### **W ciągu tych dwóch tygodni trzeba było nie tylko skompletować kapelę, ale też próbę zrobić!**

Tak, choć na szczęście nie było z tym problemu. Miałam ze studia ścieżki każdego instrumentu, więc wysłałam muzykom dokładnie to, co mają zagrać. Gdy spotkaliśmy się, zagraliśmy dwa razy tę piosenkę i byliśmy gotowi do wyjścia na scenę!

## **Jak przystało na profesjonalistów!**

Później w Opolu na wszelki wypadek jeszcze raz sobie to zagraliśmy, zanim wyszliśmy na scenę. No i poszło! Wszyscy bardzo się cieszyli z tego, że mogli tam ze mną być. A ja się cieszyłam, że mogłam być z nimi.



## **Tomasz Kordeusz jest autorem tekstu "Czysta woda". Skąd ta znajomość?**

To jest kolega Eli Zapendowskiej i Wojciecha Zielińskiego, z którym współpracowałam jakiś czas temu. Osiem albo dziewięć lat temu postanowiliśmy z rodzicami zaprosić szkołę piosenki do nas na Mazury, po to, żeby tam przez tydzień posiedzieć, popracować nad utworami. Warsztaty zakończyły się koncertem u nas na podwórku. Niesamowicie klimatycznym! Ela i Wojtek zaprosili na ten koncert Tomka Kordeusza.

Mniej więcej po dwóch latach ja zaczęłam współpracę z Wojtkiem Zielińskim. On jest aranżerem, kompozytorem, który współpracował z największymi gwiazdami polskimi, tymi klasycznymi. Poprosiłam go, żeby pomógł stworzyć zespół z okazji 60. urodzin mojego taty. I nagraliśmy koncert właśnie dla gości i dla taty. Wtedy postanowiliśmy też stworzyć nową piosenkę. Była to „Aksamitnie”, która też była w Opolu. Tekst do tej piosenki napisał Tomek Kordeusz. Wojtek z nim już wcześniej współpracował. Zapytał, czy podobają mi się teksty Tomka. Znałam je.

## **Tomasz Kordeusz jest wykonawcą autorskich ballad.**

Tak. Jemu się spodobała moja wrażliwość, a mnie jego. Od tego czasu trwa z nim współpraca tekstowa.

## **Jak doszło do tego, że Kordeusz napisał tekst „Czystej wody”?**

To długa historia. Uwielbiam zespół Bum Bum Orkestar, który gra muzykę bałkańską... Wspomniałam głośno przy mojej siostrze o tym, że marzę, żeby zrobić coś wspólnie z tym zespołem. Starsza siostra była w Międzypokoleniowym Klubie Piosenkowym, który występował właśnie z tym zespołem na Festiwalu Singera jako tło. Zapytała Oliwiera z Bum Bum Orkestar czy się zgodzi na spotkanie. Spotkaliśmy się u mnie w salonie, pogadaliśmy, opowiedziałam o sobie, o swoich marzeniach, planach. Powiedziałam, że bym chciała, aby oni zagrali po swojemu piosenkę, którą napiszemy specjalnie pod nich. Odpowiedział, że pogada z chłopakami. Oliwier jest niesamowicie otwartym człowiekiem i chętnym do pracy, do tworzenia, do robienia nowych rzeczy. Gdy już wiedziałam, że oni się zgodzili, zadzwoniłam do Tomka, że chciałabym, aby chłopaki zagrali piosenkę z folkowym tekstem, nawiązującym do naszej kultury.

Tomek dał mi tekst. Po przeczytaniu uznałam, że tekst jest idealny! Trzeba jeszcze napisać muzykę. Poprosiłam o to Marcina Partykę.

**Marcina Partykę poznałaś przy okazji występów w Studio Piosenki Teatru Polskiego Radia. On przygotowywał aranżacje do utworów tam prezentowanych.**

Marcin przyjął wyzwanie, stworzył piosenkę, nagraliśmy ją w studio. Piosenka była gotowa już w maju i czekała na swoją premierę ponad pół roku. To się stało w styczniu kolejnego roku.

**Mówimy o styczniu 2022 roku.**

Z mamą, która jest moją menadżerką, uznałyśmy, że to jest utwór, który czeka na specjalną okazję. Czułyśmy, że w nim jest duży potencjał. Gdy pojawiła się możliwość zgłoszenia się do Eurowizji, uznałyśmy, że może to jest ta okazja? Wysłałyśmy piosenkę. Chłopaki nawet nie wiedzieli o tym, bo trzymałyśmy wszystko w tajemnicy. Jak się pytali, kiedy premiera, odpowiadałam "Czekajcie, czekajcie". Piosenka dostała się do preselekcji i wtedy od razu chciałam ją jak najszybciej pokazać światu, żeby ludzie mogli się oswoić z nią. Tym bardziej że w internecie jest mnóstwo komentarzy, że tekst jest dziwny. Ostatecznie zaśpiewałam ją w Opolu.

**Sukces w Opolu jest wynikiem Twojej ciężkiej pracy.**

To prawda. I też tak naprawdę nie tylko mojej. Mam to szczęście, że trafiam na ludzi, którzy chcą tworzyć, chcą działać i są moimi przyjaciółmi. Nie robią tego dla pieniędzy, nie robią tego dla zysków. Robią to, dlatego że lubimy się, bo lubimy razem coś robić, lubimy, żeby coś powstało. A jak są tego efekty, to wszyscy się cieszą. I ja mam to szczęście! Bo myślę, że nie każdy ma taki sztab ludzi!

Wśród nich jest Andrzej Wołosz, choreograf "Promnych". Od wielu lat pomaga mi przy każdym ważniejszym występie po to, żeby wszystko wyglądało pięknie. Jestem mu bardzo wdzięczna za czas, który przeznaczył dla mnie. Stał się dla mnie przyjacielem.

**Trafiłaś na właściwych ludzi we właściwym czasie...**

To prawda. Na pewno wpływ ma też wychowanie. Najbardziej moja mama. Ona mi bardzo dużo pomaga. Mama ze mną dużo rozmawia. Mama trzyma mnie przy ziemi, za co jestem jej bardzo wdzięczna.

**Mam nadzieję, że będziemy mogli Panią zobaczyć na występach na terenie Ursynowa. Mamy nowe centrum kultury z widownią na 350 miejsc...**

Niedawno występowaliśmy z "Promnymi" na koncercie właśnie w „Alternatywach”. Tam jest piękna, duża sala. A "Promni" do występów potrzebują przestrzeni.



**Dziękuję za rozmowę.**

Źródło: <https://haloursynow.pl/artykuly/karolina-lizer-trwalam-przy-swoim-i-mowilam-jeszcze-zobaczycie-wywiad,20543.htm>